

Brano pod uwagę różne możliwości rozwiązania tej sprawy. Ostatecznie postanowiono doprowadzić wodę z Jeziora Bodeńskiego, odległego o 148 km. Woda tego jeziora jest dla celów konsumpcyjnych całkowicie przydatna, posiada bowiem tylko 7—9 stopni twardości i nie jest nadmiernie zanieczyszczona. Rocznie zamierza się czerpać z niego ok. 60 mln m<sup>3</sup> wody. Stanowiłoby to zaledwie 0,5% całorocznego odpływu wody z tego jeziora. Koszt zbudowania urządzeń wodociągowych, które zresztą miałyby służyć nie tylko dla Stuttgartu, ale również dla okolicznych miast i gmin, miał początkowo wynosić ok. 170 mln DM, a obecnie aż 215 mln DM.

Pokrycie tej olbrzymiej sumy kosztów ma dać przede wszystkim pożyczka w wysokości 127 mln DM., która do wysokości 101 mln DM. ma być oprocentowana aż na 9% rocznie. Resztę pokryją udziały zainteresowanych miast, osiedli, związków wodnych oraz rządu krajowego Baden-Württemberg. W ostatecznym jednak rachunku koszty zarówno inwestycyjne, jak i eksploatacyjne zmuszony będzie pokryć konsument. Cena 1 m<sup>3</sup> wody ma wynosić aż 0,60 DM (przeszło 7 zł). Jest to cena niesłychanie wysoka.

Na marginesie realizowania tych obydwu inwestycji wodnych nasuwają się, jak sądzę, istotne wnioski. Zapora wodna na potoku Bode położona jest tuż przy zachodniej granicy Niemiec wschodnich. Jak już wspominałem, obiekt ten będzie w stanie zapewnić wodę pitną w ilości 700 mln m<sup>3</sup> rocznie, a więc z górą 10 razy tyle co inwestycja Stuttgartu realizowana w Niemczech zachodnich dzięki pobraniu wody z Jeziora Bodeńskiego. Muszą się więc nasuwać tu wnioski o możliwościach korzystania z efektów tej inwestycji również przez ludność Niemiec zachodnich. Oczywiście, że współdziałal obu części Niemiec w ponoszeniu kosztów inwestycyjno-eksploatacyjnych musiałby wtedy być utrzymany w granicach odpowiednich proporcji, ale przecież nie to jest najbardziej zasadnicze.

Ważny jest chyba przede wszystkim sam fakt istnienia wyraźnej możliwości współpracy gospodarczej — również i w tym przypadku — w interesie ludności obu państw niemieckich.

*Edmund Krzymień*

*Zródła:* 1. „Stadt und Gemeinde“. Hrsg. Deutscher Städte- und Gemeindetag, Berlin 1/1957. 2. „Einheit“. Hrsg. Zentralkomitee der Sozialistischen Einheitspartei Deutschlands. 4/1958.

#### WSPÓLNY RYNEK I EUROPEJSKI UKŁAD WALUTOWY A NRF

Przełom roku obfitował w ważne wydarzenia w zakresie polityki gospodarczej i walutowej w krajach Europy zachodniej. Dziesięć krajów europejskich zniósło niektóre ograniczenia dewizowe, wprowadzając wymienialność swoich walut, frank francuski zdewaluowany został o 17,5%, rozwiązana została Europejska Unia Płatnicza, na jej miejsce weszło w życie Europejskie Porozumienie Walutowe, a od 1 stycznia br. zaczęła obowiązywać umowa z r. 1955 o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej. Wszystkie te zmiany, zazębiając się wzajemnie, zmierzają do jednego celu, jakim jest zacieśnienie współpracy krajów zachodnioeuropejskich, a w dalszej perspektywie do stworzenia jednolitego bloku gospodarczego.

Dnia 29 grudnia 1958 r. Anglia, Francja, Niemiecka Republika Federalna, kraje Beneluksu, Włochy, Szwecja, Norwegia i Dania ogłosiły wymienialność swoich walut, podnosząc je do rangi tzw. walut twardych. Nie jest to wprawdzie jeszcze pełna wymienialność typu, jaki prawie powszechnie istniał przed pierwszą wojną światową, gdyż zachowane zostało rozróżnienie między „cudzoziemcami dewizowymi”

a „krajowcami dewizowymi”<sup>1</sup>, stanowi jednak poważny krok naprzód w kierunku liberalizacji obrotów dewizowych.

Przez pojęcie wymienialności należy rozumieć możliwość wymiany danej waluty w każdej chwili na każdą inną walutę z dolarem włącznie lub wymiany na sztaby złota w banku emisyjnym. Dotychczas waluty europejskie były zasadniczo ograniczenie wymienialne, tzn., że mogły być wymieniane tylko między sobą albo na inne „miękkie” waluty, np. na brazylijskie *cruzeiros*, ale nie na dolary USA lub kanadyjskie. Wprawdzie równolegle istniały już i przedtem nieograniczenie wymienialne marki niemieckie, a więc „wolne” DM, funty angielskie lub franki, które na żądanie właściciela były przez banki emisyjne Niemiec, Anglii lub Francji wymieniane na dolary lub inną „twardą” walutę, ale transakcje te ograniczone były do strefy dolarowej, a rozmiary ich niewielkie.

Przeprowadzone zmiany przepisów dewizowych nie oznaczają jeszcze przejścia do całkowitej wymienialności, polegającej na tym, że każda osoba może żądać od banku wymiany dowolnej waluty na jakąkolwiek inną, bez przeszkód wywieźć ją lub przekazać za granicę i tam użyć lub ulokować. Taka wymienialność istnieje w Europie obecnie tylko w Szwajcarii, oraz wprawdzie nie *de iure*, ale *de facto*, w Niemieckiej Republice Federalnej. W innych krajach europejskich zupełną swobodę w dysponowaniu swoimi funduszami mają tylko „cudzoziemcy dewizowi”. Natomiast „krajowcy dewizowi” podlegają nadal pewnym ograniczeniom, polegającym np. na tym, że lokaty kapitałowe za granicę możliwe są tylko za specjalnym pozwoleniem, że wywóz walut, np. w celach turystycznych, jest ograniczony itp.

Sprawa wymienialności walut już od dawna była dyskutowana między krajami należącymi do Europejskiej Komisji Współpracy Gospodarczej (OEEC). Powzięcie jednak takiej decyzji byłoby ryzykowne dla kraju nie posiadającego odpowiednio wielkich rezerw dewizowych, gdyż groziłoby załamaniem kursu jego waluty. W ciągu ostatnich dwóch lat rezerwy dewizowe krajów Europy zachodniej wzrosły bardzo poważnie: w Anglii z 1850 mln dolarów na 3200 mln dolarów, w Holandii z 950 na 1310 mln dolarów, we Włoszech z 1300 na 1500 mln dolarów. Na koniec r. 1958 wysokość rezerw Francji wzrosła do 1000 mln dolarów, a najwyższymi rezerwami, bo wynoszącymi aż 4500 mln dolarów dysponuje Niemiecka Republika Federalna. Zainteresowane kraje uznały we wzajemnym porozumieniu ten stan rezerw za wystarczający dla zabezpieczenia kursu swoich walut zbliżonego do parytetu. Francja przeprowadziła równocześnie reformę walutową, dewaluując franka o 17,55% i doprowadzając w ten sposób jego parytet do faktycznej wartości kursowej. Przeprowadzając tę operację rząd francuski miał na uwadze konieczność zmniejszenia deficytów bilansu handlowego.

Równocześnie z wprowadzeniem wymienialności walut w dziesięciu krajach rozwiązana została, jak już wspomniano, na podstawie uchwały większości członków Europejska Unia Platnicza, a jej miejsce zajął Europejski Układ Walutowy. Europejski Układ Walutowy obejmuje 17 krajów europejskich, a przepisy wiążące jego członków są znacznie mniej rygorystyczne niż przepisy EUP. Nie obowiązuje tu przymus clearingowy a rozliczenia następują drogą arbitrażu na wolnych rynkach dewizowych, przy czym każdy z partnerów zobowiązany jest do utrzymywania kursu swojej waluty w ustalonych z góry granicach odchyłeń od parytetu. Granice interwencyjne dla DM ustalono od 4,17 do 4,23 w stosunku do dolara, dla funta angielskiego od 2,78 do 2,82. Układ przewiduje utrzymanie dodatkowej instytucji pod nazwą: Europejski Fundusz Walutowy, którego zadaniem ma być udzielenie kredytów krajom mającym przejściowe trudności platnicze. Kredyty będą udzielane

<sup>1</sup> Cudzoziemcem dewizowym jest osoba mająca wierzycielność w obcym państwie w walucie tego państwa. Krajowcem dewizowym natomiast jest osoba chcącą wywieźć lub przekazać walutę własnego kraju lub obcą zagranicę, albo też wymienić własną walutę na obcą.

według swobodnego uznania zarządu Funduszu na termin nie dłuższy niż dwa lata. Zrywa się więc z zasadą automatyzmu kredytowego stosowaną w EUP. Fundusz dysponować będzie kapitałem wynoszącym 600 mln dolarów utworzonym z udziałów członków i z majątku EUP pozostałego z likwidacji tej instytucji (271 mln dol.)

Powstaje pytanie, czy wprowadzenie wymiennalności stanowi tak duży postęp w organizacji międzynarodowych stosunków gospodarczych, że warto było dla niej poświęcić Europejską Unię Płatniczą. Konsekwencje wymiennalności sięgają głębiej, niżby się to wydawało na pierwszy rzut oka. Międzynarodowe obroty handlowe i płatnicze staną się pod wielu względami elastyczniejsze i prostsze, prócz tego jednak wymiennalność będzie miała wpływ na wewnętrzną politykę gospodarczą każdego z krajów. Dotychczas kraj, który na obszarze EUP miał na koniec miesiąca ujemne saldo handlowe, pokryć musiał  $\frac{3}{4}$  deficytu w złocie lub dolarach, a  $\frac{1}{4}$  była mu kredytowana. Obecnie każde saldo debetowe musi być zapłacone w całości. Dalej, każdy kraj musi się obecnie liczyć z tym, że kwoty odpływające za granicę w walucie krajowej, wrócić do niego i że wierzyciel zagraniczny będzie mógł żądać zapłaty w dowolnej twardej walucie. Każdy więc kraj będzie musiał, więcej niż przedtem, starać się o stałe utrzymywanie odpowiednio wielkiej rezerwy dewizowej.

Warunkiem tego jest możliwie wyrównany bilans płatniczy, co znów jest tylko wtedy możliwe, gdy się nie prowadzi polityki inflacyjnej. Każde bowiem rozděcie wewnętrznej siły kupna, powstałe bądź to wskutek nadmiernych inwestycji, bądź też wskutek wzrostu płać ponad gospodarczo uzasadniony poziom prowadzi nieuchronnie do wzrostu importu i odpływu dewiz. Oczywiście mógłby się w podobnym przypadku dany kraj bronić ograniczeniami importu. Przeciw takiemu postępowaniu przewidziane są w Europejskim Układzie Walutowym środki zaradcze, a poza tym kraj, który uprawiałby podobną politykę przez czas dłuższy, sam by się wymanewrował z kręgu krajów o twardej walucie, co na pewno nie byłoby korzystne dla jego rozwoju gospodarczego. Wymiennalność zmusza więc rządy do prowadzenia ostrożnej polityki gospodarczej i walutowej zmierzającej do równowagi tak w stosunkach z zagranicą, jak i w stosunkach wewnętrznych.

Rolę Niemieckiej Republiki Federalnej w EUP omawialiśmy już niejednokrotnie w „Przeglądzie Zachodnim”<sup>2</sup>. W pierwszym roku działalności Europejskiej Unii Płatniczej (rok 1950/1) NRF była jednym z największych jej dłużników (281 mln dolarów), obok Holandii (270 mln dolarów). Głównymi wierzycielami były wówczas Anglia (604 mln dolarów) i Francja (194 mln dolarów). Już jednak po pół roku obraz zmienił się całkowicie. NRF stała się wierzycielem a Anglia i Francja stały się dłużnikami. I tak pozostało zasadniczo aż do rozwiązania EUP. Na dzień 15 grudnia 1958 r. kredytowe saldo NRF wynosiło po odliczeniu specjalnego kredytu udzielonego Francji (252 mln DM) okragło 1 000 mln dolarów, a debetowe saldo Anglii i Francji 353 mln dolarów i 416 mln dolarów.

Wszystkie te zmiany w polityce pieniężnej państw Europy zachodniej związane są z wejściem w życie z dniem 1 stycznia 1959 r. umowy o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej (w skrócie Wspólny Rynek) obejmującej NRF, Francję, Włochy i kraje Beneluksu wraz z ich terytoriami zamorskimi. W myśl tej umowy, której zasadniczym celem jest stopniowa integracja gospodarcza partnerów, od 1 stycznia 1959 r. cła między krajami Wspólnego Rynku obniżone zostały o 10%, a równocześnie kontyngenty przywozowe podwyższone zostały o 20% z tym zastrzeżeniem, że kontyngent przywozowy nie powinien być niższy niż 3% własnej produkcji danego towaru.

Pozycja NRF, i w dotychczasowych warunkach bardzo silna w Europie, doznała wskutek liberalizacji rynku dewizowego i wejścia w życie układu o wspólnym rynku, dalszego poważnego wzmocnienia. NRF posiada ogromne rezerwy de-

<sup>2</sup> „Przegląd Zachodni“ nr 5/57, s. 124; „Przegląd Zachodni“ nr 1/58, s. 161.

wizowe, wynoszące z górą 25 miliardów marek, a racjonalne ich zużytkowanie sprawia niemało kłopotów władzom gospodarczym<sup>3</sup>. -Wprawdzie zniesienie ograniczeń dewizowych w większości krajów Europy zachodniej nie rozwiązuje tego problemu, ale ułatwiając obroty przysporzy kapitałowi niemieckiemu możliwości penetracji. Do popierania eksportu kapitałów służyć będzie również przeprowadzona w pierwszych dniach stycznia 1959 r. obniżka stopy dyskontowej z 3% na 2<sup>3</sup>/<sub>4</sub>%. Nawiasem mówiąc jest to najniższa stopa dyskontowa, jaką kiedykolwiek stosował niemiecki bank emisyjny od chwili swego powstania w r. 1876.

Wprawdzie ekspansja przemysłu NRF na rynki zachodnioeuropejskie nie ma zbyt wielkich szans powodzenia ze względu na konkurencję innych państw przemysłowych, ale włączenie do Wspólnego Rynku terytoriów zamorskich, bogatych w surowce, może otworzyć przemysłowi NRF nowe rynki wymiany handlowej na uprzywilejowanych warunkach<sup>4</sup>.

Prasa zachodniemiecka i oficjalne czynniki gospodarcze NRF powitały reformy dewizowe z pełną (zrozumiałą zresztą) aprobatą. Minister Erhard powiedział, że dzień wprowadzenia wymienialności „jest historyczną datą, jest niemal punktem zwrotnym w międzypaństwowych stosunkach gospodarczych”<sup>5</sup>. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 29. 12. 58. wyraziła nadzieję, że marka niemiecka, obecnie jedna z najsilniejszych walut świata kapitalistycznego, stanie się walutą równego znaczenia z dolarem, a giełda frankfurcka stanie się centrum walutowym Europy. „Die Welt” z tejże daty mówi o „nowej epoce w polityce walutowej”; komentarze innych pism, utrzymane również w tonie wielkiego zadowolenia, podkreślają rolę NRF, ściślej min. Erharda w doprowadzeniu do porozumienia między dziesięcioma państwami, które wprowadziły wymienialność.

Między komentarzami prasowymi nie brak jednak odosobnionych raczej głosów krytycznych, które w powrocie do automatyzmu obrotu dewizowego widzą niebezpieczny odwrót od polityki pełnego zatrudnienia i bezpieczeństwa socjalnego („Wirtschaftsdienst”). Powstaje, zdaniem tych krytycznych komentatorów, niebezpieczeństwo, że ten „wsteczny” krok, wiążąc gospodarkę narodową ze zmiennym rynkiem światowym, narazić ją może na ujemne wpływy fluktuacji koniunktury z wszystkimi jej ujemnymi następstwami w formie bezrobocia, deflacji i załamania gospodarczego, co przeżywał świat w stosunkowo niedawnej przeszłości. Natomiast wielu krajom, a przede wszystkim Niemieckiej Republice Federalnej udało się w okresie autonomicznej gospodarki podnieść znacznie poziom życia ludności i wypracować system socjalnego bezpieczeństwa, który pozwolił ludziom pracy żyć bez strachu przed jutrem.

Nie można zaprzeczyć, píše „Wirtschaftsdienst”, że w ubiegłym dziesięcioleciu rozwój handlu światowego i konieczna dla rozwoju gospodarki światowej swoboda w ruchu kapitałów często natrafiały na przeszkodę, jaką stanowił brak multilateralnej wymienialności walut. Powstaje zatem pytanie, czy wymogi gospodarki światowej należy postawić na pierwszym miejscu przed potrzebami gospodarki narodowej i socjalnym bezpieczeństwem, zwłaszcza że do prawdziwego przewyciężenia gospodarki narodowej, co nie jest możliwe bez rezygnacji z części politycznej suwerenności, jest jeszcze dosyć daleko. Celem i sensem wszelkiej działalności gospodarczej, konkluduje „Wirtschaftsdienst”, jest człowiek. Jeżeli akceptuje się automatyzm gospodarczy, trzeba sobie również z tego zdawać sprawę, że panem tego automatyzmu musi zostać człowiek i że potrafi on, gdy zajdzie tego potrzeba, automatyzm procesów gospodarczych wyłączyć. W tym właśnie jest zasadnicza różnica między treścią pojęcia automatyzmu sprzed lat pięćdziesięciu a dzisiejszą.

<sup>3</sup> Patrz „Przegląd Zachodni” 6/58

<sup>4</sup> „Przegląd Zachodni”, 5/58 M. Tomala: „NRF w europejskich organizacjach gospodarczych”.

<sup>5</sup> „Die Welt” z dn. 29 XII 58 r.

Nie ulega wątpliwości, że zwrot ku liberalizmowi podniesie jeszcze rosnące szybko znaczenie NRF w gospodarce światowej. Znaczenie to rosnąć będzie prawdopodobnie dotąd, aż USA nie zaczną się dopatrywać w NRF raczej niebezpiecznego konkurenta niż partnera.

Tadeusz Krajczycki

#### GERMANISTYKA W NIEMCZECH ZACHODNICH NA TLE KONGRESU W HAMBURGU

W połowie października ubiegłego roku odbył się w Hamburgu Kongres Germanistów, który wywołał szerokie echo w społeczeństwie niemieckim. Przedmiotem zainteresowania Kongresu była oczywiście literatura i język niemiecki. Zawodowo zajmują się zagadnieniami z tego zakresu tzw. germaniści: a) naukowcy, b) nauczyciele, c) pisarze i krytycy. Ostatni kongres germanistów wykazał, że właśnie te trzy grupy nie znajdują wspólnego języka. Ze sprawozdań z obrad Kongresu „Die Welt” — 8 X 1958 r.) dowiadujemy się, że przewodniczący Związku Germanistów, prof. Wolfgang Kayser, wysunął sprawę współpracy germanistów czynnych na wyższych uczelniach i nauczycieli języka niemieckiego na czoło zadań Związku.

Kongres Germanistów w Hamburgu wywołał istną lawinę głosów, listów i polemik. Pisali profesorowie, nauczyciele, studenci i ludzie postronni. Hamburgski dziennik „Die Zeit” opublikował w związku z tym cykl artykułów Rudolfa Waltera Leonhardta pt.: „Jak studiuje się w Niemczech germanistykę?”<sup>1</sup>. Autor zajmuje się następującymi problemami: poprawnością językową, celem studiów germanistycznych i ich doniosłością, upadkiem życia literackiego w Niemczech współczesnych.

Tematem obrad Kongresu była problematyka życia kulturalnego XX w. Jeszcze raz uwidoczniły się tu różnice między postawą szkoły i uniwersytetu, wykazujące, że wychowanie i nauka to dwie dziedziny, wykazujące odrębności, których obrady kongresu nie były w stanie przezwyciężyć.

Pisząc o studiach germanistycznych, Leonhardt zadaje sobie pytanie: po co studiuje się germanistykę? i daje na to trzy, możliwe jego zdaniem, odpowiedzi: 1) aby zostać naukowcem, 2) aby zostać nauczycielem, 3) aby zostać „literatem”.

Przez określenie „literat” rozumie się tych wszystkich, którzy w jakiś sposób związani są z literaturą współczesną, a więc pisarzy, wydawców, księgarzy, bibliotekarzy, dramaturgów, recenzentów, krytyków, redaktorów itd. Odnośnie zaś do wspomnianych trzech grup germanistów można na podstawie statystyki i doświadczenia podać nawet w przybliżeniu dane liczbowe: z 50 studentów germanistyki nie dochodzi 8 wcale do egzaminu dyplomowego (niektórzy z nich zostają później „literatami”), 38 zostaje nauczycielami, 3 — literatami ze stopniem akademickim, 1 zostaje naukowcem, który i tak w 50% musi być również nauczycielem.

W jaki sposób obecnie zostaje się naukowcem? Na to pytanie odpowiada Leonhardt, ujmując zagadnienie historycznie i wykazując niedociągnięcia obecnego systemu. Kariera naukowa młodego człowieka uzależniona jest całkowicie od profesora, począwszy od pierwszych prac seminaryjnych poprzez zasiłki stypendialne, prace asystenta, habilitację. Profesor ocenia i decyduje o wszystkim. Jest rzeczą zrozumiałą, że przez cały ten czas młody człowiek stara się przede wszystkim nie narazić profesorowi. Nie są to specjalnie pomyślnie warunki ku temu, by stać się kiedyś samodzielnym pracownikiem naukowym. Tylko wielkiej tolerancji wyrozumiałych profesorów zawdzięcza się to, że i przy takim systemie wychowuje się jeszcze młode, obiecujące kadry. Byłoby to zupełnie naturalne, gdyby ktoś po dziesięciu, a nawet dwudziestu latach takiej „kariery” utracił odwagę przeciwstawiania się czemukolwiek.

<sup>1</sup> „Die Zeit” z dn. 29 XI 1958 r., 28 XI 1958 r., 5 XII 1958 r., 12 XII 1958 r., 19 XII 1958 r.